

Lisowczycy - czarna legenda najszybszych wojsk XVII wieku



Fragment obrazu "Lisowczycy, strzelanie z łuku", Józefa Brandta (fot. Wikimedia Commons)

Ich legenda wyrosła na okrucieństwie. Palili i okradali nawet wsie i miasta należące do Rzeczypospolitej, nie oszczędzając przy tym kościołów i klasztorów. Nie to jednak wyróżniało lisowczyków na tle ówczesnej Europy, przyzwyczajonej do takich praktyk. Dzięki świetnej organizacji i wyszkoleniu, obok Tatarów, byli najszybszą jednostką wojskową na starym kontynencie. W ciągu jednego dnia potrafili pokonać 160 km, czterokrotnie więcej niż najszybsze wojska tej epoki.

Lisowczycy, to lekka kawaleria powstała w roku 1607. Jej twórcą i pierwszym dowódcą był Aleksander Józef Lisowski. Od jego nazwiska pochodzi nazwa całej formacji, która to utrzymała się nawet po śmierci Lisowskiego. Kres lisowczyków trudny jest do precyzyjnego określenia. Nie zniknęli bowiem w jednej chwili, ale od drugiej połowy lat 20. XVII w. stopniowo tracili swoją odrębność.

Pod względem organizacyjnym nie różnili się od siebie współczesnej jazdy polskiego autoramentu. Tworzyli chorągwie o liczebności wahającej się od 100 do 400 żołnierzy. W skład chorągwi wchodził towarzysze (właściciele pocztów) i pocztowi (szeregowi). Osobne chorągwie tworzyła luźna czeladź, czyli ciurowie, którzy mimo iż byli sługami, czasami uczestniczyli w walkach. To, co lisowczyków odróżniało od polskiej kawalerii owej doby, to fakt, że sami obierali sobie wodzów. Nazywali ich pułkownikami.

Szybcy i bezwzględni

Uzbrojenie lisowczyków było typowe dla polskiej jazdy lekkiej, zwanej kozacką: łuk, 3 sztuki broni palnej, szabla, pałasz, czasami rohatyna. Zazwyczaj nie nosili uzbrojenia ochronnego, choć czasem trafiła się wśród nich czy to kolczuga, czy nawet zbroja. Niektórzy zasłaniaли się tarczami.

“ Nie wahali się łupić ludności cywilnej, choć akurat to zjawisko było typowe dla owej epoki. Problemem wówczas byli nie ci żołnierze, którzy łupili ludność cywilną we wrogim kraju, ale ci, którzy łupili ją u siebie. Niestety i od tego lisowczycy nie stronili ”

dr Radosław Sikora

Metody działania lisowczyków także nie były żadnym novum w owej epoce. Formacja ta zyskała sobie sławę nie dlatego, że praktykowała nieznane dotąd sposoby walki, ale ze względu na swoją odwagę, dobre wyszkolenie i bezwzględność. Byli typowymi "psami wojny", dla których wojna była źródłem utrzymania. Nie wahali się łupić ludności cywilnej, choć akurat to zjawisko było typowe dla owej epoki. Problemem wówczas byli nie ci żołnierze, którzy łupili ludność cywilną we wrogim kraju, ale ci, którzy łupili ją u siebie. Niestety i od tego lisowczycy nie stronili. Na przykład w 1622 roku Krzysztof Radziwiłł informował Eustachego Wołłowicza:

"Lisowczycy staną nam za Zaporozców, bo tylko wodę a ogień w Rusi zostawują, Słuck i insze przyległe miejscowości [...] wniwecz splądrowali."

Nie cofali się nawet przed łupieniem kościołów i klasztorów, co na przykład w 1623 roku spotkało klasztor ojców cystersów w Szczyrzycu.

Lisowczycy zwykle maszerowali komunikiem, czyli tylko na koniach, bez wozów. Na koniach wozili też swoje bagaże. Postępowali więc analogicznie do Tatarów. Dzięki temu, że nie obciążały ich tabory, mogli błyskawicznie przemieszczać się, a przez to zaskakiwać przeciwnika nagłym atakiem. Maszerując w ten sposób, w ciągu doby przebywali nawet do 160 km. Takie tempo marszu było nie do osiągnięcia przez typowe armie owej epoki. Za wybitne osiągnięcie uważano wówczas przemarsze wojsk, które ten sam odcinek przemierzały w trzy, cztery dni. Dalekie rajdy wymagały olbrzymiej odporności i rumaków, i ludzi. O lisowczykach powiadano, że mają tyłki twardsze niż Niemcy zęby.

Przemieszczanie się bez taborów umożliwiało również błyskawiczne przebywanie przeszkód wodnych. W przeciwieństwie do innych wojsk, które do przekraczania rzek potrzebowały mostów, promów, czy chociażby brodów, lisowczycy forsowali je wpraw.

Zabójcza skuteczność



Rota Rycerska "Lisowczycy" *Jasnowka.pl*

Podstawowymi zadaniami lisowczyków były: ubezpieczanie marszu wojsk własnych, dalekie zagony pustoszące terytorium przeciwnika, terroryzujące jego ludność, odcinające wrogim wojskom linie komunikacyjne i logistyczne, działania nękające, czyli szarpanie sił wroga w trakcie marszu, postoju, czy próby zdobycia żywności. Do ich zadań należało również rozpoznanie ruchów nieprzyjaciela, branie tak zwanych języków, czyli jeńców od których dowiadywano się o liczebności i zamiarach przeciwnika. Przykładem może być spektakularny epizod, do którego doszło w marcu 1618 roku, w pobliżu miejscowości Pogorełoje Gorodiszcze, na terytorium Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Jakub Sobieski opisał go tak:

"Przyjechał [dowódca lisowczyków Piotr] Jakuszowski z tamtego od Pohoryły ostróżka, dając znać, że Mastrukow z drugim Pożarskim i z Wołkowem w jedenastuset koni przymknęli się ku niemu, chcąc podobno, jeżeliby ich nie mogli znieść, odsiecz dać Białej. [...] Było ich jedenaście, a Polaków przedawczyków [zdrajców, walczących dla Rosjan, kolejne] dwieście. Jednak naszy z tym stem komonika [100 jazdy], co byli dla języka podjechali [wysłani w celu zdobycia języka], mieli z nimi potrzebę [bitwę] i porazili ich, zdobył dobrą wzięli i z nich, i z kupców."

Jak widać, stu lisowczyków pobiło trzynastokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela! Nie bez powodu wyszkolenie i odwaga lisowczyków były powszechnie doceniane. I dlatego też, gdy niedługo później zaciągnięto ich do walki z wrogami austriackiego cesarza:

"Polaków [lisowczyków] lubo bez zbroi siedzących, zawsze na froncie stawiali Niemcy dla śmiałości onych i prędszego na nieprzyjaciół natarcia".

Na polu bitwy lisowczycy potrafili walczyć tak w szyku zwartym, jak i w rozsypce. To ostatnie stosowane było w celu minimalizowania strat od ognia broni palnej. Podobnie jak Tatarzy, tak i oni z upodobaniem stosowali manewr pozorowanej ucieczki w celu rozproszenia zwartych szyków wroga i zdeorganizowania współdziałania między różnymi rodzajami broni. Gdy nieprzyjaciel rzucał się w pogoń, lisowczycy wykonywali niespodziewany nawrót i uderzali na goniących. Przykładem mogą być działania lisowczyków w drugim dniu bitwy pod Gniewem, czyli 29 września 1626 roku, kiedy to pozorowaną ucieczką naprowadzili kawalerię szwedzką na własną zasadzkę ogniową. W tym celu wysłana uprzednio część lisowczyków zsiadła z koni i ukryła się w rowie. Po ich salwie nastąpił skuteczny kontratak polskiej jazdy. Warto też zaznaczyć, że choć lisowczycy byli kawalerią, to jednak mogli być spieszeni i walczyć jak piechota.

O wysokiej jakości tej formacji decydowało wspomniane już wyszkolenie. Zadziwiali nim zwłaszcza cudzoziemców. Niemców w osłupienie wprawiały popisy, jakie lisowczycy urządzali przy różnych okazjach. Na przykład przy przekraczaniu wpław Renu jeden z lisowczyków zrobił to stojąc na koniu. Inni, płynąc środkiem rzeki, strzelali z łuków do celów umieszczanych na obu jej brzegach. Jeszcze inni w rzece "różnych kunsztów dokazywali".

Lisowczycy, biorąc udział w wojnie trzydziestoletniej, uczyli się nowych metod walki także i od Niemców. Popisywali się nimi później w Polsce. I tak, gdy 26 sierpnia 1626 roku, 400 lisowczyków wkroczyło do Torunia, ich dowódca Idzi Kalinowski:

"Obracał ich kilka razy w rynku wężykiem w biegu bez wszelkiego zamieszania lubo w ciasnym bardzo miejscu"

Był to manewr typowy dla kawalerii zachodnioeuropejskiej, mało przydatny na polu walki, acz robiący wrażenie na obserwatorach.

Czarna legenda

Aleksander Józef Lisowski i formacja którą stworzył, przeszli do legendy. Ma ona jednak dwa oblicza. To jaśniejsze jest refleksem wysokich właściwości bojowych lisowczyków. To czarne jest skutkiem okrucieństw, które popełniali. Czy wykraczało ono poza ówczesne normy? W tej materii głosy są podzielone. Kapelan lisowczyków, ksiądz Wojciech Dembołęcki, który walnie przyczynił się do powstania legendy tej formacji, bronił swoich żołnierzy przed takimi zarzutami. Być może miał rację. Barbarzyństwo ówczesnie toczonych wojen i to tak na wschodzie, jak i na zachodzie Europy, mogłoby zadziwić niejednego Czytelnika. Weźmy dla przykładu wojska osmańskie, które w XVI i XVII wieku uważano za wyjątkowo dobrze zorganizowane i zdyscyplinowane. Silahdar Mehmed aga z Fyndykły, czyli osmański kronikarz, opisał ich przygotowania do wyprawy na Wiedeń w 1683 roku:

"Pod pretekstem tej wyprawy wezyrowie i mirmiranowie dopuszczali się w Rumelii i Anatolii [czyli na terenach Imperium Osmańskiego] rozmaitych swawoli, jakich świat jeszcze nie widział oraz gwałtów i krzywd, jakich nie sposób opisać. Osobliwie głośne chodziły słuchy o tym, że lewandowie [rodzaj wojska zaciężnego] bejlerbeja dijarbekirskiego wezyra Kara Mehmeda paszy zhańbili po drodze około dwustu dziewcząt [...]"

W niczym nie ustępowali im żołnierze cesarscy, których okrucieństwo i swawola doprowadziły Węgrów do powstania. Ci ostatni usprawiedliwiali się tak:

"Gwałty Niemców przeszły już [wszelkie] granice: na naszych oczach poczynają sobie z naszymi żonami i dziećmi niby z wszetecznicami, a nam każą je przytrzymywać za głowy. Umrzeć by lepiej niż takie rzeczy oglądać."

A czy regularne wojska polskie i litewskie świeciły przykładem? Niestety nie. Im także można wiele zarzucić. Na przykład rozgoryczony kanclerz litewski, Albrycht Stanisław Radziwiłł, o żołnierzach powracających ze zwycięskiej wojny smoleńskiej 1634 roku, pisał:

"Wesoło więc wracało wojsko ciesząc się pokojem, a jeszcze więcej radując się nadzieją powrotu do ojczyzny, która ze smutkiem ich przyjęła na swe łono, kiedy żołnierze jak wrogowie niszczyli dobra szlacheckie, duchowne i królewskie. Litwa najbardziej ucierpiała, bo Litwini widząc zabezpieczenie w rozdzieleniu wojska starali się, by przemarsz nie odbywał się przez środkową prowincję. Polacy zaś nastawali gorąco na to i Litwę z zemsty tak dalece spustoszyli, że była prawie jak po napadzie nieprzyjacielskim; wyciągali gwałtem pieniądze, rabowali też żywność. Doszło do tego, że zaprzęgano też biednych chłopów zamiast koni do ciągnięcia wozów i popędzano ich batami. Zdarzyło się gdzie indziej i w moim pińskim starostwie, że chłopskim rodzicom siłą zabierano dzieci i zmuszano do wykupywania ich za pieniądze. Godny pożałowania obraz Korony i Litwy, gdzie zwycięstwo poniżono cierpieniem i rabunkami; i nie wiadomo, czy nieszczęśliwi nie woleliby wojny od takiego pokoju."

Takich i podobnych przykładów jest całe mnóstwo. Na tym tle trudno ocenić, czy lisowczycy rzeczywiście cechowali się ponadprzeciętnym okrucieństwem, czy tylko idealnie wpasowali się swoimi postępkami w obyczajowość swojej epoki.

dr Radosław Sikora dla Wirtualnej Polski